

## RECENZJA

pracy doktorskiej: „Rola scenariusza w filmie dokumentalnym”  
oraz dorobku artystycznego Andrzeja Gajewskiego.

Pan Andrzej Gajewski był moim studentem na Wyższym Studium Scenariopisarstwa, a potem na Wydziale Reżyserii Filmowej PWSFTv i T, w czasach, kiedy tam wykładałem. Opiekowałem się także Jego scenariuszem dyplomowym „Ponadpodstawowa” i filmem dyplomowym „Ma donna”, toteż ze szczególnym zainteresowaniem i uwagą przeczytałem Jego rozprawę doktorską.

Pierwsze spostrzeżenie: praca jest dobrze napisana, językiem precyzyjnym, logicznym, jasno prowadzącym wywód, a jednocześnie nie pozbawionym osobistego, indywidualnego stylu. Czyta się to z niesłabnącą uwagą, nawet wtedy, gdy Autor opisuje fakty czy zjawiska, do których nie ma się lub nie może się mieć wyrobionego stosunku, lub po prostu się ich nie zna. Powoduje to, że czytelnik nabiera przekonania, że ma do czynienia z kimś, kto doskonale wie o czym i po co pisze, dlatego praca jego nie jest wymęczonym nudziarstwem, często niestety spotykanym przy podobnych okazjach, a pełną polotu ciekawą lekturą. Wrażenie robią też załączone wywiady z dokumentalistami oraz bogata bibliografia i filmografia. Istotą rzeczy wszakże i wartością pracy jest analiza obecnej sytuacji w jakiej powstają filmy dokumentalne i próba znalezienia odpowiedzi na postawiony w tytule pracy problem.

Tu autor przedstawia bardzo szeroką panoramę poglądów na ten temat, ukazując jak są one różne, czasem wręcz skrajnie przeciwne: od opinii, że scenariusz jest konieczny, jako projekt filmu, do przekonania, że jest wręcz przeszkodą w realizacji uczciwego dokumentu. Mimo to Autor postuluje potrzebę stworzenia jakiegoś wzorca scenariusza filmu dokumentalnego, który by mógł rzetelnie poinformować decydentów, sponsorów i producentów, jak autor wyobraża sobie przyszły film i co jest mu potrzebne, aby to zrealizować. Śledzi krok po kroku proces powstawania filmu, od pomysłu, poprzez treatment, eksplikację, kosztorys, aż do scenariusza ukazując jak bardzo forma tych prac przedprodukcyjnych jest uzależniona od rodzaju idei czy bohatera. Puentuje to jednak przekornie stwierdzając, że zrealizowany przez niego film „Biała gorączka” łączyło z napisanym wcześniej scenariuszem tylko imię, nazwisko i zawód głównej bohaterki, lekarki – szamanki Lubow Passar. Tym samym udowadnia, że nie da się skodyfikować formy scenariusza dokumentu, tak jak jest to możliwe w wypadku filmu fabularnego, gdyż każdy pomysł czy projekt wymaga przeważnie zupełnie innej, indywidualnej formy przedstawienia.



W rezultacie odbiera się ten wywód, jako pełny powściąganey pasji panegiryk domagający się większej swobody i empatii dla twórcy. Jeśli zrozumiała jest ostrożność przy decyzji finansowania pomysłu debutanta, to autor z dorobkiem, który za niego świadczy, powinien oczekiwać jakiegoś kredytu zaufania, tymczasem procedury obowiązujące w PISF są wręcz kuriozalne, świadczące o kompletnym niezrozumieniu roli do jakiej powołana została ta instytucja. To echo powoływania kiedyś „czynnika społecznego” z dodatkiem współczesnych pseudo teorii zarządzania przez „ekspertów” wykształconych na niezliczonych studiach i kursach „podyplomowych”, wzbogacających założycieli, lecz nie wiedzę kursantów. To czego się dowiedziałem o obowiązujących wymogach w zakresie filmu dokumentu wzburzyło mnie i zdumiało, a równocześnie wywołało gorzką refleksję, jak mało komunikują się ze sobą dwa nurty filmu: fabularny i dokumentalny. Byłem wielokrotnie powoływany do opiniowania projektów i scenariuszy fabularnych w PISF- ie, sam tam składałem swoje i np. eksplicacja, jako załącznik scenariusza, to przeważnie i maksymalnie jedna stroniczka tekstu a treatment to dwie, góra trzy (znana jest żelazna amerykańska zasada: producent nie przeczyta opisu pomysłu, jeśli nie da się go zapisać na jednej kartce papieru), a tu dowiadujemy się, że traktament powinien mieć 10 a scenariusz minimum 20 stron!

Historia sztuki to w dużej mierze historia sponsorowania i zamawiania konkretnych dzieł u mistrzów. Wiele arcydzieł malarstwa powstało dzięki mecenasom, trochę mniej takich dzieł stworzono w muzyce, najmniej zapewne w literaturze, ale nigdy żaden mecenas i zleceniodawca nie kontrolował procesu tworzenia zanim się on zaczął! Film, który z czasem zaczął udowodniać, że zasługuje na miano X Muzy, stwarza o wiele bardziej złożone problemy, chociażby przez to, że nikt nie może go zrealizować całkowicie samodzielnie, że tworzą go zespoły; w przypadku wielkich produkcji dziesiątki, a nawet setki ludzi, w minimalnych warunkach przynajmniej kilku: reżyser, operator, dźwiękowiec, montażysta itp., wszystko to wymaga zaangażowania odpowiednich środków, więc zrozumiałą jest konieczność wyeksplikowania i oceny projektu, rzecz w tym aby dokonywały tego osoby znające się na rzeczy, a nie bezrefleksyjni kontrolerzy procedur.

Po wrażeniach i wnioskach z lektury pracy doktorskiej, z tym większym zainteresowaniem przystąpiłem do obejrzenia załączonego filmu „Biała gorączka”, zwłaszcza, że już go kiedyś widziałem i chciałem skonfrontować ówczesne wrażenie ze świeżym. Nie zawiodłem się, przeciwnie film przemówił z jeszcze większą mocą, dostrzegłem wiele znaczeń i podtekstów, naprawdę mnie poruszył. Poza swym głównym przesłaniem, poza świetnym portretem bohaterki, pokazuje także jak podobne, a czasem wręcz tożsame są problemy, uroda i trud życia człowieka na ziemi, niezależnie do różnic obyczaju, kultury i warunków lokalnych – to zwyczajnie wzrusza. Swoją drogą ciekawe by było zobaczyć pierwotny scenariusz filmu, o którym wspomniał Autor z taką ironią.

Wydaje się, że istnieje jeszcze jeden czynnik niezbędny do powstania dobrego filmu dokumentalnego: szczęście! Pan Andrzej Gajewski najwyraźniej miał dobry



pomysł na ten film i na szereg swoich innych filmów, ale i potrzebne szczęście, aby znaleźć taką postać, jak Lubow Passar i te pomysły zrealizować. Jego dorobek zawodowy, ta dysertacja i godna pochwały samoświadomość roli i odpowiedzialności reżysera filmów dokumentalnych zasługują w moim przekonaniu w pełni na habilitację do stopnia doktora.

*Janusz Majewski*